

14. niedziela po Trójcy Świętej

I wszedłszy do Jerycha, przechodził przez nie. A oto mąż, imieniem Zacheusz, przełożony nad celnikami, człowiek bogaty, pragnął widzieć Jezusa, kto to jest, lecz nie mógł z powodu tłumu, gdyż był małego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wszedł na drzewo sykomory, aby go ujrzeć, bo tamtędy miał przechodzić. A gdy Jezus przybył na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: Zacheuszu, zejźdź śpiesznie, gdyż dziś muszę się zatrzymać w twoim domu. I szedł śpiesznie, i przyjął go z radością. A widząc to, wszyscy szemrali, mówiąc: Do człowieka grzesznego przybył w gościnę. Zacheusz zaś stanął i rzekł do Pana: Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób. A Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym. Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło. Łk 19,1-10

Odwiedziny i relacja

Lubicie przyjmować gości, albo sami być zapraszani? Oczywiście pewnie padnie odpowiedź, że to zależy. Niekiedy bardzo się cieszymy na spotkanie i czyjąś wizytę. Niekiedy traktujemy, jako zło konieczne, które trzeba przeżyć, a czasem mamy do tego stosunek obojętny. Jednak niezależnie od tego jaki mamy stosunek do naszych gości czy gospodarzy, to często, a nawet prawie zawsze jest tak, że spotkanie z drugim człowiekiem jakoś na nas wpływa. Może mieć wpływ pozytywny, poznawczy, a czasem i negatywny, bo przecież zdarza się, że nas ktoś mocno wyprowadzi z równowagi. I to są nasze emocje, odczucia, nasze doświadczenie, które budujemy poprzez interakcję z drugim człowiekiem. Z człowiekiem, którego wpuszczamy do naszej intymnej przestrzeni, zapraszając do domu, albo do którego przestrzeni wchodzimy odwiedzając jego.

Dużo o odwiedzinach, ale przecież w naszym tekście ten wątek został ledwo zasygnalizowany. Czemu więc od tego zaczynam? Bo wydaje mi się, że to właśnie było kluczowe w historii Zacheusza: spotkanie, które zaowocowało czymś więcej. Krótka chwila interakcji, rozmowy, która miała wpływ na całe dalsze życie tego człowieka. Przyznamy sami, że czasem przypadkowe, krótkie spotkania wywierają na nas taki wpływ, że czasem pamiętamy je do końca życia, albo coś w naszym życiu zmieniają, pozytywnie lub negatywnie. Czy Zacheusz spodziewał się, że uskutecznienie tego swojego pragnienia, tego że „*pragnął widzieć Jezusa, kto to jest*”, tak diametralnie zmieni jego życie? Tego nie wiemy. Wiemy, co stało się jednak dalej i jaki był finalny efekt, nawet jeśli nie był planowany i oczekiwany.

Jezus przyszedł do Jerycha. Nie było w tym nic dziwnego, że odwiedził to miasto z bogatą historią, bo stanowiło ono miejsce ostatniego noclegu dla tych, którzy zmierzali do Jerozolimy. Trzeba się tam było zatrzymać. Stanowiło ono także miejsce graniczne pomiędzy rzymskimi strefami administracyjnymi i stąd znajdował się tam punkt poboru opłaty celnej. Jednak w Ewangelii czytamy, że Zacheusz nie był „byłe celnikiem”, takim jak np. Mateusz, który siedział przy cle i tam spotkał go Jezus. Zacheusz był kimś. Był przełożonym nad celnikami, a to znaczyło, że nie brudził sobie rąk zdzieraniem z podróżnych większych sum niż musieli płacić. On miał od tego ludzi. System celno-podatkowy w tamtym czasie można powiedzieć, że był sprywatyzowany. Rzymianie zawierali roczne umowy z bogatymi ludźmi i dawali im tym szansę powiększenia bogactwa. Taki człowiek musiał co prawda wpłacić ryczałtem sumę należną państwu, ale potem to państwo nie ingerowało już w to, jakie sumy pobiera od ludzi. A nie pobierał sam tylko przez podwykonawców, którzy chcieli z tego interesu uszczknąć też dla siebie. I tak na samym dole tej korupcyjnej, z naszej perspektywy, maszyny był zwykły

człowiek, który nie dość, że płacił państwu, to jeszcze był ograbiany przez tych, którzy na tym zarabiali.

Po tej charakterystyce trudno się dziwić, że celnikami pogardzano. Zacheuszem zapewne też, ale jego w dodatku się bano, ponieważ w kręgach władzy lokalnej był osobą szanowaną, bo majątną. Natomiast został on scharakteryzowany przez św. Łukasza jako człowiek niespecjalnie wysoki. Może i dlatego tak potoczyło się jego życie, bo przyjął zasadę, jak się ludzie nie będą ciebie bali to się będą z ciebie śmiali? W każdym razie wzbudzał w ludziach skrajne emocje. Natomiast on sam chciał zobaczyć Jezusa. Nie wiemy dlaczego. Może sumienie nie dawało mu spokoju? Może chciał posłuchać tylko osławionego nauczyciela? Może liczył na usprawiedliwienie? A może po prostu chciał być widziany razem z, co by nie mówić celebrytą. Ale nie mógł, bo tłum skutecznie go blokował. Ta chęć nie była zapewne tylko kaprysem, skoro ten szanowany urzędnik, pobiegł i jak dzieciak wszedł na dziko rosnącego figowca, czyli sykomorę.

Wyobrażacie sobie tę sensację? Nie wiem czy w Katowicach przy jakiejś okazji tak było, ale w Warszawie podczas parad wojskowych Alejami Ujazdowskimi, bywało tak, że dzieciaki wspinały się na drzewa, żeby lepiej widzieć maszerujące wojsko. I wyobraźcie sobie taką okoliczność. Jakaś parada, czy wizyta kogoś znanego, a wysoko postawiony urzędnik czy to miejski, czy np. prezes urzędu skarbowego siedzi na drzewie. Powód do złośliwych żartów jak znalazł. Ale Zacheusz nie przejął się tym, że stanie się przedmiotem żartów i drwin. Chciał zobaczyć Jezusa. Po prostu. I zrobił wszystko, żeby to zrobić.

Tu może pojawić się i dla nas temat do refleksji. Jak ważnym dla mnie jest spotkanie z Jezusem? Co ja jestem w stanie zrobić i poświęcić dla spotkania ze Zbawicielem? Wczoraj w naszym kościele była pięćdziesięcioosobowa wycieczka i oprócz pytań o liczebność parafii, ilość uczestników nabożeństw, padło pytanie czy udział w nabożeństwie jest dla ewangelików obowiązkiem. Wielu z was może odpowiedziałoby, że nie. Bo przecież to katolicy muszą iść do kościoła, my jesteśmy wolni od przymusu. Nie jest to do końca prawdą, bo jest to naszym obowiązkiem wynikającym z identyfikacji z Kościołem. Ale odpowiedziałem, że udział w nabożeństwie jest traktowany jako przywilej. Bo po wiekach prześladowań, możemy bez skrupowania spotykać się ze Zbawicielem, w tej szczególnej przestrzeni kościoła, że bez skrupowania możemy wsłuchiwać się w Jego słowo i przyjmować Go przychodzącego do nas w Komunii Św. Ale czy tak jest naprawdę? Czy traktujemy tę możliwość, tę przestrzeń spotkania z Chrystusem, faktycznie jak przywilej? Czy zawsze chcemy z niego korzystać?

Idźmy jednak dalej. Zacheusz został zauważony przez Jezusa. Zbawiciel nie przyszedł obok, nie zarejestrował tylko jego obecności, ale postanowił wejść z tym człowiekiem w interakcję. Może nawet lekko obcesowo. Bo przecież wprosił się do obcego człowieka na nocleg. Ale tu znów zerknijmy na szerszy kontekst. Zatrzymanie się u kogoś oznaczało chęć wejścia z tym kimś w bliższą znajomość. I tak to rozumiał Zacheusz, taka była intencja Jezusa. Boży Syn w praktyce pokazał to, o czym powiedział później zdziwionym tłumom: „Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło.” Odszukał Zacheusza wśród gałęzi sykomory. Zaproponował nawiązanie relacji i to zaproponował stanowczo. „*dziś muszę się zatrzymać w twoim domu*”. Ponaglił Zacheusza, by już teraz, natychmiast zszedł do Jezusa, by już od razu doznał Jego bliskości. Jezus sam powiedział, że musi się zatrzymać u Zacheusza. Bo po to przyszedł na świat. Żeby szukać, żeby odnajdywać, żeby przemieniać życie.

I życie Zacheusza uległo natychmiastowej, radykalnej przemianie. „*Panie, oto połowę majątku mego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób.*” Spotkanie z Chrystusem przemienia życie. Pozwala spojrzeć na nie z innej perspektywy. Pozwala uświadomić sobie, to wszystko, co w tym życiu wymaga korekty, choć nie zawsze nam się to udaje, bo z powodu naszej słabości niekiedy nie potrafimy zrezygnować z pewnych przyzwyczajzeń. Ale mimo to. Mimo naszej grzeszności i do nas przychodzi Zbawiciel. I nas wzywa po imieniu. I z nami chce budować relację. Oczywiście ta relacja jest, nie zawsze trzeba ją

budować od zera. Ale przecież relacja wymaga pielęgnowania, pogłębiania, coraz lepszego poznawania się, by mogła się rozwijać. Dlatego niezależnie od stanu zaawansowania naszej relacji z Chrystusem, zawsze wymaga ona pielęgnowania. Zawsze wymaga bliskości, którą przeżywamy wsłuchując się w Boże Słowo, którą przeżywamy w czasie sakramentu Komunii Św. Dziękując – właśnie dlatego Eucharystia – za to, że Zbawiciel przychodzi i do nas, że i nam ofiarowuje przebaczenie, usprawiedliwienie i siły do kroczenia za Nim.

Zacheusz przyjął Jezusa z radością. Czy wcześniej był radosnym człowiekiem? Można mieć co do tego wątpliwości. Nie cieszył się sympatią zwykłych ludzi. Rzymianie mimo pokazowej serdeczności, być może pogardzali nim jako zdrajcą własnego ludu. Oprócz tego wszystkiego był bogaty, a to też nie daje szczerzej życzliwości, raczej pokazową, w celu ugrania czegoś. Zapewne był samotny. To dopiero Jezus przywróci temu człowiekowi radość życia. Nadał temu życiu nowy cel i sens. Przewartościował jego priorytety. Zacheusz przestał być maszynką pochłaniającą od innych, wysysającą z drugiego człowieka dla własnego interesu. Ale stał się wręcz filantropem. Zobaczył ludzi wokoło. Zobaczył, że więcej radości daje dawanie niż branie. Bo Chrystus otwiera nas na innych. Pokazuje świat wokoło. Człowiek przestaje widzieć tylko czubek własnego nosa, ale wykazuje się empatią.

A dzisiaj w lustrze tej ewangelicznej przypowieści i my mamy się przeglądać. Te impulsy, które zostały poruszone i dla nas mają być podstawą do refleksji nad życiem, nad relacją ze Zbawicielem, nad relacjami z innymi ludźmi. Wejście z Jezusem w relację, przyjęcie tego Bożego zaproszenia, ma zmieniać życie, ma nas ciągle na nowo przemieniać i zachęcać do radosnego wychodzenia do drugiego człowieka. Jednak czy zawsze tak jest? Na to pytanie każdy z nas musi sam sobie, szczerze odpowiedzieć. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj